

Biuletyn Serafickiego Dzieła Pomocy Misjom Nr 2(8)/2008



# MISJE KAPUCYŃSKIE



Gwatemala - Salvador - Gabon - Białoruś - Łotwa - Szwecja - Turcja - Wielka Brytania

[www.misje.ofmcap.pl](http://www.misje.ofmcap.pl)



## Spis treści

3

**Drodzy przyjaciele...**

*br. Piotr Wrotniak*

4

**Cocobeach**

*br. Daniel Stelmaszek*

8

**Turcja, idzie nowe**

*br. Paweł Szymala*

10

**Radości i nadzieje kapucynów na Białorusi**

*Wywiad z br. Andrzejem Żylewiczem*

*Przełożonym Wiceprowincji Białorusi*

14

**Afryka to moja miłość**

*Wywiad z Dariuszem "Maleo" Melejonkiem*

18

**Kult Bwiti**

*br. Łukasz Woźniak*

21

**Moja przygoda**

*br. Jarek Konopko*

23

**Misje na końcu świata**

*br. Adam Piasecki*

23

**Serafickie Dzieło Pomocy Misjom**

26

**News, news**

# Drodzy Przyjaciele i Dobroczyńcy Misji Kapucyńskich



Oddajemy do Waszych rąk nowy numer biuletynu misyjnego. Znajdziecie w nim artykuły i informacje prezentujące misyjną postugę polskich kapucynów. Szczególne miejsce w tej postudze zajmuje Gabon, kraj bardzo rozstawiony w ostatnim czasie w Polsce, który z Polską ma kontakt również dzięki naszym misjonarzom. Zachęcamy do przeczytania ciekawego artykułu br. Łukasza Woźniaka na temat gabońskiego kultu bwiti. Ponadto można zapoznać się z prezentacją misji w Cocobeach – najnowszej placówki kapucynów w Gabonie oraz z inicjatywą budowy ośrodka medycznego w Essassa. W wywiadzie z Dariuszem Malejonkiem przeczytacie o nadziei dla Afryki i o tym, w jaki sposób pomagać jej mieszkańcom. Do krajów stricte misyjnych można zaliczyć również Turcję, skąd najnowsze wiadomości przekazuje br. Paweł Szymala. Oprócz tego zamieszczone zostały informacje z krajów nie zaliczanych do misyjnych, a w których pracują polscy kapucyni, jak Anglia, Szwecja czy Białoruś.

Nasz biuletyn ma na celu przekazywanie nowin z kapucyńskiego świata misyjnego wszystkim członkom Serafickiego Dzieła Pomocy Misjom oraz osobom zainteresowanym tą tematyką. Pragniemy poprzez niego wyrazić wdzięczność za wszelkie ofiary duchowe i materialne złożone na rzecz naszych

misji w ogólności bądź na poszczególne projekty realizowane przez naszych misjonarzy. Bóg zapłać. Życzymy miłej lektury.

Przed rozpoczynającą się uroczystością Paschy pragnę przekazać w imieniu braci misjonarzy i swoim najserdeczniejsze życzenia świąteczne.

Człowiek w całym swoim życiu doświadcza momentów zarówno radosnych jak i bolesnych, doświadcza prawdziwej miłości oraz prawdziwego zła. Dobra Nowina dla nas jest taka, że zło ostatecznie nie zwycięża, ale zwycięstwo stało się udziałem Chrystusa i wszystkich, którzy w Nim pokładają nadzieję. Pragnę życzyć jak najgłębszego wejścia w relację z Jezusem Chrystusem, aby można było razem z Nim wszystkie życiowe porażki zamieniać w zwycięstwa, a radosne chwile przepajać prawdziwą wiarą. Niech Zmartwychwstanie Chrystusa będzie dla każdego z nas najlepszą Nowiną, która może przemienić nasze życie. Wesołych Świąt Wielkiej Nocy.

*br. Piotr Wrotniak*

br. Piotr Wrotniak OFM Cap  
sekretarz misyjny  
wraz z braćmi misjonarzami



**M**iaścisko Cocobeach położone jest w północno-zachodniej części Gabonu, przy zatoce Mouila w pobliżu Gwinei Równikowej. Miejscowość ta liczy około 3500 mieszkańców. Wielu spośród nich przebywa tymczasowo, gdyż przybyli tu do pracy w urzędach, w szkole, w szpitalu lub do budowy drogi asfaltowej Ntoun-Cocobeach oraz by pobierać tu naukę w szkole podstawowej lub gimnazjum. Plemieniem pierwotnie zamieszkującym ten teren byli Sekiani. Obecnie większość ludności zamieszkującej tę okolicę należy do plemienia Fang. Nie brakuje tu też narodowości przybyłych z innych zakątków Afryki. Najbardziej widoczni są Benijczycy i Nigeryjczycy, którzy mieszkają na terenie Cocobeach w swoich wioskach rybackich. Są tu też Gwinejczycy z sąsiedniej Gwinei Równikowej, wynajmowani do różnego rodzaju prac. Są obecni także tutaj też Malijczycy, Maurytańczycy, Libańczycy zajmujący się najczęściej prowadzeniem sklepów spożywczo-przemysłowych.

Oficjalnie, religią przeważającą w tym regionie jak i w całym Gabonie jest katolicyzm. Misja katolicka w Cocobeach została założona przez ks. Jean'a Marie Effene'a w 1957 roku. Został wybudowany kościół a parafia otrzymała nazwę Notre Dame de la Mer (Matki Bożej Morza). Ks. Effene wybudował też plebanie, w której mieszkał na stałe. Od śmierci ks. Effene'a sytuacja parafii nieco się pogorszyła. Nie było tu żadnego księdza, który zamieszkałby na dłuższy czas. Od czasu do czasu do Cocobeach przyjeżdżał kapłan z Libreville, Ntoun lub z Kogo - pobliskiego miasteczka w Gwinei Równikowej, by odprawić niedzielną Mszę świętą. Pierwszym kapucynem, który pracował w tej parafii od grudnia 2002 roku, najpierw jako administrator potem jako proboszcz był o. Jerzy Siedlecki. Dojeżdżał on do Cocobeach co jakiś czas z Ntoun, gdzie też był pro-

boszczem. Po nim o. Dariusz Jagodziński, zaczął tam dojeżdżać jako wikary. Obowiązki proboszcza po o. Jerzym przejął o. Dariusz w marcu 2006, gdy się przeprowadził z br. Stawkim Ziátkiem do Cocobeach. Przez kilka dni obaj spali w kościele, podczas gdy żołnierze armii francuskiej remontowali stary dom. Oficjalna instalacja o. Dariusza na proboszcza przez arcybiskupa Libreville Basila Mve nastąpiła 15 sierpnia 2006

# COCOBEEACH



roku. W grudniu do wspólnoty Kapucynów w Cocobeach dołączył o. Daniel Stelmaszek. W lipcu 2008 bracia przeprowadzili się do pokoiów w nowym domu, dobudowanym do starego.

Obecnie w parafii Matki Bożej Morza w Cocobeach Msza święta niedzielna jest odprawiana przez jednego z kapłanów o godzinie 10.30, a poprzedzona jest modlitwą różańcową odmawianą przez wiernych o go-

dzinie 10.00. Podczas różańca istnieje możliwość skorzystania z sakramentu pokuty. Msza jest odprawiana w języku francuskim, natomiast czytania podczas liturgii słowa czytane są w dwóch językach, najpierw po francusku, następnie w Fang. Homilia mówiona po francusku jest tłumaczona przez katechistę na Fang. Drugi kapłan w tym czasie jedzie by odprawić dwie Msze święte w wioskach należących do parafii Cocobe-

ach, znajdujących się na drodze Cocobeach-Ntoun. W jednej z Kaplic odprawiana jest Eucharystia o godzinie 10.00, a w następnej o 12.30. Na tej drodze istnieje 10 kaplic wchodzących w skład parafii Cocobeach. Należą do nich (licząc od strony Cocobeach): kaplica św. Józefa Robotnika w Mbogofali, kaplica Piotra i Pawła w Nianam, kaplica św. Krzyża w Mengono, kaplica Matki Bożej Niepokalanego Poczęcia w Mekak, kaplica św. Antoniego z Padwy w Akanabour, kaplica św. Józefa Oblubieńca w Mikolongo, kaplica św. Jana Ewangelisty w Massora (obecnie zniszczona, istnieją plany budowy nowej kaplicy, a msza św. sprawowana jest w pobliskiej wiaci), kaplica Matki Bożej Fatimskiej w Milembie, kaplica św. Andrzeja w Ongam, kaplica Matki Bożej z Lourdes w No-Ayong (kaplica ta została zniszczona przez wiatr, planowana jest jej odbudowa, a Msza św. sprawowana jest w miejscowej świetlicy). Od kilku miesięcy jest odprawiana Eucharystia w wiosce Libe, w miejscowej szkole, gdyż wioska ta jak na razie nie posiada kaplicy.

Podczas odpustów w poszczególnych wioskach, przed uroczystą Mszą świętą praktykowana jest wizyta duszpasterska rodzin katolickich z błogostawieństwem domów. W Cocobeach odpust przypada na 15 sierpnia, natomiast wizyta duszpasterska odbywa się w okresie Bożego Narodzenia.

W Cocobeach istnieje kilka grup duszpasterskich, należą do nich: Odnova w Duchu Świętym, Legion Maryi, ministranci i ministrantki, grupa młodych. Istnieją dwa chóry. Pierwszy z nich to chór „Serce niepokalane Maryi” składający się z kobiet w dojrzałym wieku i kilku mężczyzn, którzy grają na instrumentach takich jak tam-tamy, grzechotki i balafony. Śpiewają oni pieśni bardziej tradycyjne, najczęściej w języku fang. Drugi chór składa się z młodych pracujących

ludzi. Ich śpiew jest bardziej współczesny. Śpiewają w języku francuskim i językach plemion zamieszkujących Gabon. Jako instrumenty używają oni organy elektryczne, gitarę elektryczną i flet.

W kościele parafialnym w Cocobeach w każdy dzień tygodnia (oprócz niedziel) sprawowana jest Msza święta o godzinie 6.30. Wyjątkiem jest czwartek gdzie sprawuje się Eucharystię o godzinie 18.00 poprzedzoną adoracją Najświętszego Sakramentu od godziny 16.00.

Na terenie parafii istnieją dwie podstawowe szkoły katolickie zależące obecnie w połowie od państwa, a w połowie od archidiecezji. Jedną z nich znajduje się w Cocobeach w pobliżu kościoła, druga natomiast w wiosce Emon-Mekak. W środy jeden z kapłanów jeździ do szkoły w Emon-Mekak oddalonej od Cocobeach 20 km, by przeprowadzić katechizację dla dzieci. Natomiast szkoła katolicka w Cocobeach ma Msze św. z nauczaniem w środy o godzinie 11.00.

W środy i soboty odbywają się również trzyletnie katechezy przygotowujące do przyjęcia sakramentów. Pierwszy rok przygotowuje do chrztu, drugi do pierwszej komunii, a trzeci do bierzmowania. Dwa pierwsze roczniki prowadzi katechista, a trzeci przygotowuje o. Dariusz.

Co dwa miesiące o. Dariusz przeprowadza spotkania z nauczaniem dla katechistów z Cocobeach i poszczególnych wiosek. Odbywają się one zazwyczaj w soboty, po kolei, w jednej z kaplic lub w Cocobeach.

Do parafii Cocobeach należą jeszcze wioski położone w trudno dostępnych miejscach, do których można dotrzeć samochodem tylko w porze suchej, gdy droga jest przejezdna lub drogą wodną za pomocą łodzi. Są to: Mbeto – kaplica Świętej Rodziny, Messaye – kaplica św. Michała Archanioła, Aboun – kaplica św. Teresy od Dzieciątka Je-



Jeśli ktoś pragnąłby wesprzeć braci z Cocobeach w zakupie łodzi potrzebnej do odwiedzania wiosek należących do parafii (koszt takiej łodzi to ok. 50 tys. złotych), ofiary na ten cel można wpłacać na nasz numer konta misyjnego:

**Kapucyni, Prowincja Warszawska**  
**Ul. Kapucyńska 4; 00-245 Warszawa**

**Numer konta:**

**03 1240 6292 1111 0000 5019 9015**

**Z dopiskiem: ŁÓDŹ DLA COCOBEACH**



zus oraz Nkale, Sable, Mvang, Sofort, Mbini, Boutika, Ekorodo i Dindombo. Ludzie z tych wiosek mają kontakt ze światem praktycznie tylko drogą wodną, którą dostarczane są im najważniejsze rzeczy do funkcjonowania. W wioskach tych nie ma prądu, ani żadnych wygód. Bracia kapucyni organizują wyprawę do tych wiosek dwa razy lub raz do roku, kiedy to płyną, by wyspowiadać ludzi, odprawić Mszę św., ochrzcić dzieci itp. Bracia nie mogą sobie pozwolić na częstsze wyprawy z powodu braku własnej łodzi. Obecnie każda wyprawa jest bardzo kosztowna, ponieważ trzeba wynająć łódź i sterników. Wyprawa taka trwa zazwyczaj kilka dni. Bracia marzą o własnej łodzi, która pozwoliłaby docierać do tych ludzi częściej, ponieważ istnieje tego wielka potrzeba. Jeśli kapłan pojawia się rzadko, więcej do powiedzenia mają miejscowi czarownicy, którzy wprowadzają synkretyczny kult bwiti.

Niewątpliwie po przybyciu kapucynów do Cocobeach parafia katolicka zaczęła się na nowo rozwijać. Świadczyć o tym może liczba wiernych podczas Mszy świętej niedzielnej. W pierwszych miesiącach pracy duszpasterskiej kapucynów liczba obecnych nie przekraczała 50 osób. Obecnie podczas Mszy niedzielnej liczba wiernych dochodzi do 200 osób a czasami te liczbę przekracza.

Nie brakuje jednak w pracy misyjnej różnego rodzaju trudności. Jednym z problemów jest niezrozumienie wielu ludzi deklarujących się katolikami różnicy między kultem animistycznym bwiti, a czystą wiarą katolicką. Dlatego my misjonarze pracujący w Gabonie zwracamy się do przyjaciele misji kapucyńskich z prośbą o modlitwę w tej i w innych intencjach dotyczących naszej misji. Za modlitwy i inne ofiary serdecznie dziękujemy.

**br. Daniel Stelmaszek**



Nim się obejrzelśmy, a tu minął nam rok edukacji. Dwa tygodnie po świętach Narodzenia Pańskiego były dla nas swoistym finiszem rocznego maratonu przez zgłębianie tajników kultury i języka tureckiego. Teraz śmiało mogę powiedzieć niedowierzającym, że Pan Bóg istnieje, a Jego miłość jest przeogromna, czego świadectwem jest dla mnie choćby ten rok spędzony w szkole. Z przymrużeniem oka można stwierdzić, że już nie musimy "siedzieć na tureckim kazaniu", ale i sami możemy zaszerwować Turkom takie kazanie; co wcale nie znaczy, że już wszystko za nami. Kto choć raz kiedyś zabrał się za naukę języka obcego doskonale wie, że w tej materii są pewne etapy, ale jest to niekończący się ciąg nowych przestrzeni do odkrywania i zgłębiania. Tak czy inaczej, etap pod nazwą "szkoła językowa" został pozytywnie zakończony egzaminem państwowym. Jak to zwykle w życiu bywa, coś się kończy, aby rozpocząć "coś". Również z Maciejem po skończonej edukacji udaliśmy się do naszych nowych placówek na terenie Turcji. Od tego tygodnia zamieszkałem już na "state" (jeśli o jakiegokolwiek stałości w zakonie można mówić) w domu przy sanktuarium Meryem Ana Evi w pobliżu starożytnego miasta Efez a współczesnego Selçuk. Maciej natomiast wyjechał na dalekie i ciepłe południe w basen Morza Śródziemnego do Mersin. Już się rozeszły nasze drogi i pewnie nie przeczytamy jego artykułów na tym blogu. Mam jednak nadzieję, że Maciej odpali jakieś nowe niezależne źródło informacji.

Bardzo dziękuję Wam za wsparcie modlitewne na tym pierwszym etapie naszej podróży w Kościele tureckim.

### SKĄD SIĘ WZIEŁO "Meryem Ana Evi"?

Na takie pytanie nierzadko przychodzi mi odpowiadać, kiedy spotykam się z pielgrzymami przybywającymi do sanktuarium w Meryem Ana. Najczęściej odsyłam do-



ciekliwych do notatki, którą prawdopodobnie przegapili informacje rozmieszczone na drodze prowadzącej do Domku Maryi. A można tam wyczytać ciekawe rzeczy.

#### Notatka Historyczna o Sanktuarium:

To miejsce jest uważane za miejsce ostatniego pobytu na ziemi Najświętszej Maryi Panny - matki Jezusa Chrystusa.

#### Fakty podane w Piśmie Świętym:

Św. Jan powiada nam w Ewangelii, że Jezus przed śmiercią polecił mu swą matkę:

"Oto matka twoja" - od tej chwili wziął ją uczeń do domu swego.

Dzieje Apostolskie opowiadają, jak po śmierci Jezusa wybuchło w Jerozolimie prześladowanie

- św. Szczepan ukamienowany w roku 37,

- św. Jakub święty w roku 42.

W tym czasie Apostołowie rozeszli się po świecie, by głosić Ewangelię. Św. Jan udał się do Azji Mniejszej i jest bardzo prawdopodobne, że z powodu prześladowania w Jerozolimie zabrał ze sobą Maryję.

Dane historyczne:

Wskazują na to dwa fakty

- istnienie grobu Św. Jana w Efezie

- zwołanie do Efezu w r. 431 Soboru Powszechnego, który odbył się w pierwszym kościele poświęconym Maryi Pannie - ażeby ogłosić tam dogmat Jej Boskiego Macierzyństwa. Ojcowie powiadają, mówiąc o Nestoriuszu: "... po przybyciu do Efezu, gdzie teolog Jan i Najświętsza Maryja Panna, Matka Boża ...".

Wreszcie znajduje się także potwierdzenie w tradycji ustnej, zachowanej wiernie przez prawosławnych wieśniaków we wsi Kirkince, wywodzących się z pierwszych chrześcijan efeskich. Przychodzili oni tu każdego roku, aby uczcić dzień "Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny". Od swoich przodków przejęli oni tradycję, że Maryja żyła i umarła w tym miejscu, które nazwali "Panaya Kapulu".

#### Odkrycie:

W ubiegłym wieku ukazała się książka pod tytułem "Życie Najświętszej Maryi Panny", według objawień zakonnicy niemieckiej Katarzyny Emmerich. Nigdy nie będąc tu-

Informacje o braciach w Turcji można znaleźć w Internecie na blogu pod adresem: [www.misjaturcja.blogspot.com](http://www.misjaturcja.blogspot.com)

taj opisała ona z zadziwiającą dokładnością dom na wzgórzu koło Efezu, w którym widziała jak upływały ostatnie lata życia Maryi Panny. Na podstawie tych wskazówek utworzyły się dwie ekspedycje naukowe w 1891 roku. Odnalazły one miejsce i ruiny całkowicie zgodne ze wskazówkami Katarzyny Emmerich.

#### Kaplica:

Kaplica została wybudowana na pozostałościach domu Maryi Panny. Fundamenty są z I-go i IV-go wieku, reszta murów z VII-go wieku. Ostatnie odnowienie i zabezpieczenie budynku zostało dokonane w roku 1951.

Dom Maryi odwiedził Papież Paweł VI w 1967 roku, który nadał Meryem Ana rangę równą Lourdes i Fatimie. Jan Paweł II w 1979 roku, a Papież Benedykt XVI 29 listopada 2006 roku celebrował tu Eucharystię.

Ostatnio dzięki pomocy mojej siostrzenicy Marty, otrzymałem polski tekst widzeń bł. Katarzyny Emmerich o widzeniach jakie miała o Matce Bożej. Właśnie na podstawie tych opisów odnaleziono miejsce, które dziś nosi nazwę Meryem Ana Evi.

*Mieszkanie Najświętszej Marii Panny nie znajdowało się w samym Efezie, lecz 3-4 godzin drogi od miasta, na wyżynie, gdzie już przedtem zaczęli się osiedlać chrześcijanie z Judei, między nimi i kilka świętych niewiast, krewnych Najśw. Panny. Wyżyna ta opada skośnie ku Efezowi. Między nią a wzgórzem, na którym leży Efez, wije się rzeczka. Zbliżając się ku Efezowi od południowego wschodu, odnosi się wrażenie, jakoby miasto leżało skupione tuż przed nami, a tymczasem w rzeczywistości rozciąga się ono szeroko w koło góry.*

br. Paweł Szymala

# Radości i nadzieje kapucynów na Białorusi

Wywiad z br. Andrzejem Żylewiczem

Przełożonym Wiceprowincji Białorusi



**Br. Piotr Wrotniak:** W czasie ostatniej Kapituły Wiceprowincji Białorusi bracia przez swój wybór powierzyli Ci urząd Wiceprowincjała jako pierwszemu w historii Białorusinowi. Jakie są twoje wrażenia z ostatniego czasu i jakie oczekiwania i nadzieje związane z nowym posługiwaniem?

**Br. Andrzej Żylewicz:** Nadzieje i oczekiwania zawsze są wielkie. To prawda, że jestem pierwszym Wiceprowincjałem Białorusinem i to w dziejach Wiceprowincji na pewno ma duże znaczenie dla kapucynów na Białorusi. Czuję wielką odpowiedzialność za braci, bo trzeba stwierdzić, że jest nas coraz więcej. Wiceprowincja się rozrasta i świadomość tej odpowiedzialności za każdego brata przed Bogiem jest wielka. Są oczywiście radosne sprawy, ale są i trudności związane z naszą obecnością kapucyńską w różnych miejscach w naszym kraju. Jest wiele spraw, które należałoby doszlifować,



bardziej zbliżyć do charyzmatu kapucyńskiego, o czym przypomina nam Minister Generalny Zakonu. Na to przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę. I nie chodzi mi o jakieś wielkie zmiany, które miałyby zajść w Wiceprowincji, ale przede wszystkim zmiany związane z odnową naszej obecności na Białorusi i z odnową naszego charyzmatu. Oprócz tego oczywiście są nowe wyzwania związane z poszczególnymi naszymi placówkami.

**Br. Piotr:** Od kiedy kapucyni są obecni na Białorusi i jak wygląda sytuacja dzisiaj?

**Br. Andrzej:** Historia obecności kapucynów na terenie Białorusi sięga roku 1938, kiedy to powstał klasztor w Przetomiu. W wyniku II wojny światowej i zmiany granic kapucyni byli zmuszeni opuścić ten klasztor, w którym pozostało jedynie dwóch braci: Karol Szczepanek i Kryspin Czystek. Oni to byli pierwszymi kapucynami przebywającymi na terenie ówczesnej Republiki Białoruskiej. I od nich wszystko się zaczęło. Można wymienić zasługi poszczególnych braci, którzy się przyczynili w historii powojennej do rozwoju naszej obecności, ale to pominiemy. Br. Karol Szczepanek otrzymał po jakimś czasie święcenia kapłańskie i zaczął pracę w Lipniskach, na Grodzieńszczyźnie, gdzie teraz mamy nasz klasztor. I to dzięki modlitwie tych braci przede wszystkim obecność kapucynów na Białorusi ma takie dobre fundamenty, oni zapewnił nam to zaplecze modlitwne. Dzisiaj pytają nas niektórzy księża diecezjalni, czy też bracia z innych zgromadzeń gdzie jest źródło tego dobrego rozwoju naszej obecności kapucyńskiej. Bo zakon kapucynów na Białorusi jest jednym z najbardziej rozwijających się zakonów, ma najliczniejsze powołania. Zawsze odpowiadamy, że mamy takie zaplecze modlitwne dzięki osobowości br. Karola i br. Kryspina.

Obecnie nasza Wiceprowincja dynamicznie się rozwija i rozrasta. Najważniejszą w tym momencie sprawą związaną z rozwojem naszej obecności jest kwestia budowy kościoła i klasztoru w Mołodecznie. Mamy tam parafię i zaawansowaną budowę, więc nasi bracia pracują tam i duszpastersko i fizycznie. Obecnie jest już wybudowany klasztor w stanie surowym, a kościół zmierza ku zakończeniu surowego stanu. Myślę, że w tym roku kościół zostanie nakryty. Jest

więc to nasza największa inwestycja i takie miejsce, gdzie wkładamy nasze główne siły. W Mołodecznie są obecnie tylko dwie parafie, a miasto liczy około 100 tysięcy mieszkańców. Wezwanie do pracy duszpasterskiej i parafialnej jest więc wielkie. Myślę, że kapucyni już poprzez swoją obecność i zaangażowanie pomiędzy ludźmi odpowiadają na to wezwanie i starają się idąc do ludzi wskazywać im drogę do świętości.

Ostatnio została ustanowiona kolejna nasza wspólnota w Smolewiczach. Jest to 30-tysięczne miasteczko w okolicach Mińska, oddalone od stolicy o około 30 km. Jest tam 3 braci, którzy posługują duszpastersko w kaplicy, jedynym sanktuarium na Białorusi. Ostatnio został tam poświęcony pomnik św. Walentego, patrona zakochanych. Myślę, że obecność w Smolewiczach ma również wielkie znaczenie dla białoruskich kapucynów. Została tam zbudowana niewielka kaplica, która mieści około 100 osób. Nazywamy ją kościołem. Pierwotnie w planach była budowa wielkiej bazyliki, jednak na chwilę obecną wszystkie nasze siły są skoncentrowane na budowie kościoła i klasztoru w Mołodecznie, a więc jak na razie plan budowy kościoła w Smolewiczach jest odłożony w czasie. Jest również w planach zbudowanie niewielkiego klasztoru przy tym kościele, takiego, by kilku braci mogło tam swobodnie mieszkać. Dodać trzeba, że parafia się wciąż rozwija, przychodzi coraz więcej ludzi. Sprawowana jest liturgia, są chrzty, małżeństwa itd.

W ostatnim czasie biskup metropolita mińsko-mohylewski Tadeusz Kondrusiewicz zwrócił się z prośbą do naszego Zakonu o pomoc w pracy duszpasterskiej na mohylewshczyźnie. Są to tereny, gdzie jest najmniej katolików. Sytuacja Kościoła jest tam dość trudna, więc biskup prosi o wsparcie. Myślę, że warto zwrócić uwagę na tę prośbę,



bo może to być nowe wyzwanie dla naszej Wiceprowincji.

Istnieje ponadto parafia świętego Franciszka w Mińsku, gdzie pracuje br. Aleh Szenda, jest administratorem parafii. I z tą obecnością wiążą się również duże nadzieje, choć jak na razie nie ma tam ani kościoła ani miejsca dla braci. Można powiedzieć, że przyszłość jest w rękach Boga.

**Br. Piotr:** Wspomniałeś, że Wiceprowincja dynamicznie się rozwija. Ilu obecnie jest braci kapucynów na Białorusi?

**Br. Andrzej:** W chwili obecnej wszystkich braci po wieczystych ślubach jest na Białorusi 26, a więc niemało. W tej liczbie jest 6 Polaków. Poza tym jeden z braci studiuje w Warszawie, oraz trzech diakonów w Lublinie. W seminarium w sumie jest obecnie 10 braci. I wciąż zgłaszają się do nas nowi kandydaci.

**Br. Piotr:** Czy wciąż istnieje potrzeba, by kolejni bracia z Polski wyjeżdżali do pracy na Białoruś?

**Br. Andrzej:** Istnieje oczywiście taka potrzeba, mimo tego, że są pewne problemy z państwem, jeśli chodzi o Polaków. Ostatnio dwóch braci musiało powrócić do kraju, ponieważ nie dostali pozwolenia na pracę od władz państwowych. Jest to z pewnością dla nich bolesne przeżycie, gdyż ci bracia naprawdę wiele pracy i serca tutaj włożyli, za co im się należy wielka wdzięczność. Ale myślę, że dalej należy próbować. Można rozmawiać z biskupami, oni są chętni. Na Białorusi jest wciąż mało księży, brakuje robotników na niwie Pańskiej. I myślę, że bracia Białorusini chcą, aby takie wsparcie było kierowane z Prowincji Warszawskiej, by bracia z Polski przyjeżdżali. Tym bardziej, że wiem, że są wciąż chętni bracia do wyjazdu na Białoruś. Będziemy z braćmi jeszcze na ten temat rozmawiać.

**Br. Piotr:** Jak wygląda wiara na Białorusi?



**Br. Andrzej:** Według danych statystycznych mówi się o 30 procentach katolików na Białorusi, którzy są rozsiاني w kraju. Jest Grodzieńszczyzna, gdzie jest dużo katolików (15-20% wszystkich katolików z Białorusi), reszta w innych regionach. Jest Witebszczyzna – tam też są takie pasma, gdzie jest więcej katolików, trochę w województwie Mińskim. Najmniej natomiast jest katolików na wschodzie kraju, na Mohylewszczyźnie.

**Br. Piotr:** Jakie główne trudności można spotkać w pracy duszpasterskiej?

**Br. Andrzej:** Wśród obecnych problemów duszpasterskich na pierwszy plan wysuwa się potrzeba pracy na rzecz trzeźwości w narodzie. W Prowincji Warszawskiej to duszpasterstwo jest bardzo dobrze rozwinięte, a w Wiceprowincji tego brakuje. Jest potrzeba, by organizować spotkania grup Anonimowych Alkoholików, rekolekcje różnego rodzaju pod tym kątem. Jak na razie



kapucyni nie mają tu wielkiego wkładu. Myślę, że nad tym należy teraz pracować, gdyż jest taka potrzeba. Kraje postkomunistyczne są zniszczone w dużej mierze przez pijanństwo, przez alkoholizm i trzeba wielkiej ofiary i pracy w tym kierunku, by pomagać tym ludziom. Sytuacja z duszpasterstwem dzieci, młodzieży wygląda tak, że nadal jest katecheza w salkach katechetycznych, tak jak to w Polsce kiedyś bywało. Jednocześnie jest coraz więcej możliwości dawanych ze strony państwa katolikom, by wchodzili do szkół. Jak na razie nie ma na to żadnego oficjalnego dokumentu, są jedynie jakieś lokalne pozwolenia. Prawosławni mają tutaj większe pole do popisu, jednak z ich strony nie zdało to egzaminu. Parę lat temu zostało podpisane porozumienie Cerkwi Prawosławnej z państwem w sprawie nauczania religii w szkołach. Nie zdało to egzaminu, ponieważ starczyło to tylko na rok czasu, by kaptani prawosławni przyjeżdżali do szkół. Zostało to przez nich porzucone i zaniedbane, mimo tego, że mają prawo a wręcz obowiązki by przyjeżdżać i nauczać. Dlatego my staramy się to w jakiś sposób wykorzystać, żeby być na ich miejscu. Władze przytaczają nam ten argument, że Cerkiew Prawosławna ma podpisany oficjalny dokument. Z kolei naszym argumentem koronnym jest to, że oni nie spełniają tego wszystkiego. No

i władze ich próbują tłumaczyć, że oni nie mają do tego odpowiednich kadr, osób dobrze wykształconych i w dodatku chętnych. A katolicy mogą. Dlatego my zgłaszamy się z prośbą o taką możliwość, przecież głosimy tego samego Chrystusa, który jest głoszony w Cerkwi. W związku z tym wyzwaniem potrzeba ciągle braci, którzy by poszli do szkół, do różnych ośrodków, gdzie są dzieci i młodzież.

**Br. Piotr:** Białoruś nie należy do najbogatszych krajów w regionie. Jak wygląda obecna sytuacja materialna Kościoła i braci kapucynów pracujących w tym kraju.

**Br. Andrzej:** Jeśli chodzi o sprawy finansowe, to my nie możemy narzekać. Ludzie mimo biedy potrafią zobaczyć potrzeby Kościoła i zobaczyć to, że tu się coś robi i potrafią składać duże ofiary na budowę czy odnowienie budynków sakralnych. Widać to chociażby w Mołodecznie, czy w Dokszycach, gdzie ostatnio 28 grudnia odbyła się uroczystość jubileuszowa 400-lecia parafii. Największą inwestycją była budowa ołtarza w kościele. I w 90% ludzie, parafianie zebrali potrzebne środki. Oczywiście było wsparcie i z innych stron, ale ludzie, żyjący w biedzie, starali się dzielić tym, co mają. Do większych inwestycji potrzeba o wiele większego wsparcia i szukania pomocy poza granicami kraju. W Polsce jest również wiele osób, które wpłacają regularnie ofiary na rzecz budowy klasztoru i kościoła w Mołodecznie. Bracia z Mołodeczna udają się z prośbą o wsparcie tej inicjatywy do różnych parafii na terenie Polski. I spotykają się z dużą życzliwością, za co pragniemy serdecznie podziękować. Potrzeby związane z wszystkimi inwestycjami są ogromne, ale z pomocą życzliwych ludzi uda się wiele. Ważne jest, by zaufać Bogu, który nieustannie się nami opiekuje.

**Br. Piotr:** Dziękuję bardzo za rozmowę.

# AFRYKA TO MOJA MIŁOŚĆ



## Wywiad z Darkiem Malejonkiem

Dariusz Maleo Malejonek – muzyk: Maleo Reggae Rockers, 2Tm 2,3, Izrael, Arka Noego; W grudniu 2008 roku przez miesiąc wraz ze swoją żoną Elżbietą odbyli podróż do kilku krajów w Afryce, między innymi do Gabonu, gdzie pracują nasi bracia. Wywiad przeprowadzony w misji Kapucynów w Essassa (Gabon).

**Br. Piotr Wrotniak:** Darku, w ciągu ostatniego miesiąca miałeś taką niecodzienną możliwość odwiedzenia niektórych krajów Afryki, gdzie mogłeś przyjrzeć się pracy polskich misjonarzy i wolontariuszy. Czy mógłbyś podzielić się z nami teraz na gorąco Twoimi wrażeniami z tego czasu.

**Maleo:** Mogę powiedzieć, że jakbym miał dzisiaj 18 lat i zobaczył Afrykę, to bym się nie zastanawiał, tylko tu przyjechał czy to jako wolontariusz, czy też w jakim stanie byłbym akurat. Myślę, że przyjechałbym na pewno. Afryka to jest moja miłość, była już nią wcześniej, ale – to tak jak się o czymś czyta, studiuje, ogląda filmy – to dopiero, gdy się to zobaczy na żywo, to jest zupełnie inaczej. Można studiować na temat np. jabłka, można wiedzieć z czego się składa, znać jego skład chemiczny, itd., ale dopóki

się tego nie skosztuje, to tak naprawdę nie wie się niczego na jego temat. Dokładnie tak było w moim przypadku z Afryką – ja wiedziałem sporo, ale jak się tutaj okazało, to było nic. Naprawdę – Afryka jest czymś przepięknym, niezwykle tajemniczym, zaskakującym i niesamowitym. Przeżyłem niezapomniane wrażenia – byłem w Zambii, Tanzanii, Ruandzie, Etiopii, no i w Gabonie u braci kapucynów. Wszędzie jest inaczej – nie można powiedzieć po wizycie w jednym kraju, że zobaczyło się Afrykę. Jest coś takiego, jak afrykański duch, afrykańska mentalność, natomiast jeśli chodzi o przyrodę – w każdym miejscu jest inna. Gabon charakteryzuje się morderczym klimatem, w którym człowiek od rana do wieczora jest mokry, cały czas się poci, ponieważ wilgotność tutaj dochodzi do 90 %. Ale to wszystko

nie jest ważne. Najważniejsze jest natomiast to, że są tutaj niesamowici ludzie, którzy naprawdę nas potrzebują, którzy chcą, żeby tutaj być i jeśli im się okaże serce, to oni też bardzo mocno się otwierają.

**Br. Piotr:** Czy jakieś wydarzenie z Twojego pobytu w Afryce utkwiło Ci szczególnie w pamięci?

**Maleo:** Każdego dnia w ciągu tego miesiąca i w każdym kraju doświadczałem czegoś nowego. Poznałem niesamowitych ludzi, niesamowitych misjonarzy – ojców salezjanów, kapucynów czy wolontariuszy świeckich. Wolontariusze ci mają w Polsce świetną pracę, dobry zawód, a zostawiają to wszystko i jadą, żeby tutaj dawać coś z siebie. W Europie, w Polsce często bywa tak, że ktoś chce dawać, ale nikt nie chce brać. Często ludzie nie chcą nic od nas, ponieważ są zamknięci w swoim świecie, gdzie mają swoje problemy, swoje sprawy. Zamykają się na innych. W Afryce jest inaczej. Tutaj jeżeli człowiek da coś z siebie, da swoje serce, to ludzie odpowiadają mu tym samym. Nie chodzi o to, żeby oczekiwać na wielką wdzięczność tych ludzi po tym, jak coś się dla nich zrobi – wolontariusze, których poznałem, nie kierują się takimi kryteriami czy intencjami. Niesamowite jest to, że ci ludzie chcą pomagać, chcą coś dawać z siebie. Chcą również przeżywać przygody i też kochają Afrykę. Spotkałem ojców salezjanów, którzy pracują w buszu, z których każdy kilkanaście razy chorował na malarię, niektórzy byli napadani przez bandytów, torturowani itd. Ale oni wciąż tam są i nie chcą wracać do kraju, chcą dalej pomagać. I tak samo będąc w Gabonie u braci kapucynów zobaczyłem niesamowitą ich miłość do tych ludzi, do Gabończyków. Bracia trwają tutaj w morderczym klimacie, gdzie niektórzy nie dają rady wytrzymać i wyjeżdżają już po jednym dniu. Klimat jest nie do opisanego,

a poza tym takie rzeczy jak różne insekty, pająki, czarne mamby – zabójcze węże, skorpiony, a także choroby – to wszystko ich nie zniechęca. W Gabonie, gdzie byłem trochę dłużej, zobaczyłem misyjną pracę taką jak np. odwiedzanie chorych – widziałem, że się jeździ do wiosek. Byłem uczestnikiem takiego wyjazdu do chorych z braćmi po terenach, które można porównać do jakiegoś ekstremalnego safari, gdzie drogi są w bardzo złym stanie, jeśli je można nazwać drogami, gdzie kałuże są tak wielkie, że trzeba przez nie przepływać. Widziałem, że w tych trudno dostępnych miejscach są ludzie, którzy czekają na pomoc duchową, którzy oczekują na pocieszenie ze strony misjonarzy. Chorych jest tutaj mnóstwo, nie brakuje ich w Afryce. Oni naprawdę czekają na braci, czekają również na was w Polsce. Jeżeli chcecie przeżyć niesamowitą przygodę, poznać ludzi z krwi i kości, którzy nie są jeszcze tacy jak ludzie w świecie zachodnim, zapętleni w pieniądzu itd., to przyjeżdżcie do Afryki. Można doświadczyć prawdziwych relacji między ludźmi. Polecam wszystkim wyjazd na misję. Jeśli miałbym teraz 18 lat i nie miał planów, to bym wyjechał bez wahania.

**Br. Piotr:** Co według Ciebie jest dzisiaj nadzieją dla Afryki, jakie też szczególnie trudności dotyczą mieszkańców tych krajów, w których byłeś?

**Maleo:** W historii świata były różne mocarstwa, królestwa, imperia, które się rozwijały i upadały. Ja widzę, że dzisiaj Europa Zachodnia i Stany Zjednoczone są takimi imperiami, które upadają, że świat zachodni umiera. I myślę, że nadchodzi czas Afryki, choć może to nie jest jeszcze takie widoczne w tym momencie. Oznaką umierania świata zachodniego jest chociażby to, że nie ma dzieci. W Europie nie rodzą się dzieci, a tutaj jest ich naprawdę dużo. A jeżeli nie rodzą się





albo w przyszłości i ciągle mają jakieś wizje dotyczące tego, jak ma wyglądać życie, albo żyją wspomnieniami, itd. Tutaj ludzie żyją tym, co jest teraz. Ludzie z zachodu nie potrafią zrozumieć tego afrykańskiego sposobu życia, mówiąc, że mieszkańcy Afryki nie potrafią planować, nie są wydajni, skuteczni. Ale oni naprawdę żyją, przeżywają każdy moment życia swojego. I tego możemy się od nich uczyć. Afrykańczycy na pewno mogą się uczyć od nas organizacji pracy, ale my od nich możemy uczyć się cieszenia się każdym dniem.

**Br. Piotr:** Polska wysyła wielu misjonarzy do Afryki, jednakże wiele osób nie będzie miało nigdy możliwości wyjechania na misję, a chciałoby w jakiś sposób pomóc mieszkańcom Czarnego Łądu. W jaki zatem sposób pomagać?

**Maleo:** Tak jak widziałem – to głodu w Afryce generalnie nie ma, jeśli nie ma wojny. Głód pojawia się dopiero wtedy, kiedy jest wojna. Ale niedożywienie jest w bardzo wielu miejscach. Ludzie potrzebują pomocy. Niedożywienie występuje chociażby w Zambii, Etiopii czy Tanzanii. Gabon jest krajem trochę bogatszym, ale są inne problemy – jest mnóstwo chorób, problemów duchowych, religijnych. Jest tutaj miejscowy kult bwti, itd.

W jaki sposób mogą pomóc Polacy? Tutaj jest mnóstwo form pomocy ze strony bogatych krajów. Europa się czuje w jakiś sposób zobowiązana do pomagania i naprawdę dużo wysyła pieniędzy, podobnie Stany Zjednoczone. Ale ta pomoc jest źle kierowana, bo trafia do organizacji, do ludzi, którzy te pieniądze po prostu przejadają i często oszukują. W konsekwencji bardzo nikły procent z tych pieniędzy trafia do zwykłych ludzi. Z tego, co jest udowodnione, najbardziej skuteczną i trafiającą do ludzi formą pomocy jest pomaganie poprzez misjonarzy. Dlatego myślę, że te pieniądze trzeba wysy-

łać na konkretne cele misyjne. My możemy pomagać polskim misjonarzom, bo jest ich bardzo dużo w Afryce. Z tego też możemy być dumni, bo Polacy są w Afryce znani. I to, że się likwiduje ambasady polskie, to jest duży smutek, bo naprawdę mamy czym Afryce zaimponować – poprzez naszych misjonarzy. A zamykanie ambasad z oszczędności będzie w przyszłości źle procentować. Uważam, że powinniśmy pomagać poprzez wspieranie misji, wysyłanie pieniędzy, jeżeli już to na konkretne misje, na konkretne projekty.

**Br. Piotr:** Jednym z takich projektów jest budowa i uruchomienie ośrodka medycznego w Essassa, czyli w miejscu, gdzie obecnie się znajdujemy.

**Maleo:** Tutaj często są dawane duże pieniądze na przychodnie medyczne. I taka przychodnia jest budowana, ale potem nie ma pieniędzy na jej utrzymywanie. Dlatego tak ważne jest patrzeć na to, kto ten projekt ma realizować i czy przypadkiem celem tego projektu nie jest zarobienie pieniędzy przez pewnych ludzi, jak to się zdarza, wybudowa-

nie wielkich ośrodków, które potem zarosną bujną roślinnością afrykańską. Myślę więc, że my możemy pomagać wspierając misje polskie, tak jak np. misje kapucyńskie. Możemy dawać pieniądze na konkretne rzeczy, bo wtedy mamy pewność, że te wszystkie projekty będą potem realizowane i nie będzie to pomoc jednorazowa i mało funkcjonalna, ale misjonarze zapewnią jej późniejsze utrzymanie.

**Br. Piotr:** Kończąc można powiedzieć, że polecam wszystkim wycieczkę do Afryki, aby zobaczyć ją i poznać?

**Maleo:** Ja nie wierzę w wycieczki. Wyjeżdżając na wycieczkę można zobaczyć hotele, piękne widoki itd. Ale właściwie się nic nie zobaczy, bo nie pozna się ludzi. Można poznać jakiś kraj dopiero poprzez jego mieszkańców, którzy o nim opowiadają. Dlatego zapraszam na misję. Jest wiele możliwości wolontariatu, albo dla niektórych wstąpienie do Zakonu, np. Kapucynów i wyjazd do Gabonu.

**Br. Piotr:** Dziękuję bardzo za podzielenie się z nami Twoim doświadczeniem.





# kult BWITI

*Gdy wody potopu zaczęły opadać, Noe wystął najpierw szarą papugę z czerwonym ogonem, by sprawdziła, czy wytonił się już suchy ląd. Aby być pewnym, Noe, wystął następnie kameleona, a gdy ten powrócił, Noe otworzył drzwi Arki. Pierwsi z Arki wyszli trzej Pigmeje, a ponieważ na ziemi nie było już ognia, Noe wystął Pigmejów, aby u stóp świętego drzewa adzem modlili się i prosili o zasłanie ognia na ziemię...*

Nie, nikt się nie pomylił w tłumaczeniu biblijnej Księgi Rodzaju, prezentowany powyżej tekst jest fragmentem mity przekazywanego podczas ceremonii synkretycznego kultu bwiti, w który zaangażowani są, mieszkający na północy Gabonu i na terenie Gwinei Równikowej, przedstawiciele plemienia Fang. Tak się złożyło, że placówki misyjne polskich braci kapucynów w Gabonie znajdują się w samym sercu „terenów bwitystycznych”. Przemierzając drogę pomiędzy naszymi domami zakonnymi: Essassa-Ntoum-Cocobeach, co chwila możemy podziwiać mniejsze i większe świątynie bwiti, usytuowane zawsze w centrum wioski lub na głównym placu, między zabudowaniami danej rodziny. Kult bwiti to rzeczywistość, która mocno towarzyszy naszej pracy misyjnej w archidiecezji Libreville, w afrykańskiej Republice Gabonu.

## Bwiti – kontakt z przodkami

Klasyczny kult bwiti, bez domieszek chrześcijańskich, jest związany z plemionami środ-

kowego Gabonu (np. lud Mitsogo) i jest jedną z form tradycyjnej religijności Afryki. W wierzeniach tych wielką rolę odgrywają zmarli czyli przodkowie, którzy wciąż w jakiś sposób towarzyszą swojej żyjącej rodzinie i mają na nią duży wpływ. Przodkowie są w stanie wyjaśnić wiele tajemnic, mogą wskazać na przyczynę choroby kogoś bliskiego, mogą zdemaskować czyjeś nieuczciwe koneksje z czarownictwem. Zapewnić sobie dobre stosunki z przodkami to była zawsze podstawowa troska ludów Afryki. To przodkowie przecież są pośrednikami między ludźmi a Bogiem czy bóstwami i oni mają realny wpływ na nasze życie na ziemi. Bwiti było zatem kultem wpisanym w tę logikę, społeczność ludzi znicjonowanych gromadziła się, by celebrować swoją jedność ze światem duchowym i ze zmarłymi przyjaciółmi.

Tradycyjne bwiti posiadało i posiada swoją mitologię, opowieści o początku świata



i ludzkości, o pochodzeniu i roli zwierząt i roślin. Tak jak w każdej klasycznej inicjacji, bwiti przeprowadza swoich członków przez rodzaj symbolicznej śmierci, by „nowonarodzeni” bwitiści mogli otrzymać możliwość kontaktu ze światem ponadnaturalnym, zwłaszcza ze społecznością przodków.

## Fangowie w Gabonie

W wieku XIX na tereny Gabonu przybywa z północnego Kamerunu nowe plemię – Fang, które dziś można spotkać w Kamerunie południowym, Gwinei Równikowej i północnej części Gabonu. Małe, rodzinne grupy osiedlają się nad brzegami rzek, przynosząc ze sobą swoją własną religijność, opartą oczywiście na kultie przodków oraz własny rodzinny kult skupiony wokół czaszki przodka, przechowywanej przez każdą rodzinę w drewnianym relikwiarzu. Fangowie napotykać w Gabonie na dwie nowe rzeczy-

wistości

– na tradycyjny kult bwiti oraz na chrześcijaństwo (działają wtedy heroicznie w tym kraju pierwsze pokolenia misjonarzy, głównie z Francji). Z biegiem czasu nowe plemię zadomawia się na terenach Gabonu, zdobywając duże znaczenie. Sami Fangowie do dziś głoszą przekonanie, że przybyli tu z Egiptu i podbili kraj dzięki swojej wojowniczości i mroźnej krew w żyłach opinii ludożerców – jednak wszystko wskazuje na to, że jest to rodzaj mitu, na ich militarne wyczyny nie ma żadnego historycznego potwierdzenia.

Ewangelizowani Fangowie (niestety nie dość dogłębnie) najpierw porzucili prawie zupełnie swoje religijne praktyki, rezygnując z przechowywania czaszek przodków (jeszcze dziś nasi bracia są proszeni o pogrzebanie takiego relikwiarza), a następnie zainteresowali się bwiti, religią swoich nowych sąsiadów. Ponieważ przez wiele lat praktykowanie bwiti było zakazane, zarówno przez misjonarzy i zarząd kolonialny, jak i przez rząd niepodległego Gabonu z pierwszym prezydentem Leonem Mba, Fangowie zaczęli mieszać ze sobą elementy bwiti i elementy chrześcijaństwa. Dawne postacie mitologiczne utożsamiono ze świętymi katolickimi, ceremonię upodobniono nieco do katolickiej mszy i w ten sposób stworzono nowy twór synkretyczny kult bwiti Fang, wciąż niezwykle popularny, zwłaszcza na terenach wokół stolicy kraju.





## Święta roślina – Komunia dla Afryki

W synkretycznym (czyli pomieszany) bwiti Fang mamy zatem Pana Jezusa, Maryję, św. Michała Archanioła, mamy kalendarz pokrywający się z katolickim, mamy wiele symboli i elementów nawiązujących do chrześcijaństwa, jak krzyż, różaniec, obrazy świętych, figury – wszystko to jednak ma całkowicie inne, naznaczone przez mitologię znaczenie. Tych różnic zdają się nie widzieć zaangażowani w bwiti, którzy często określają się jako 100%-owi katolicy i nierzadko po nocnej ceremonii w świątyni, spieszą na katolicką mszę, nie widząc w tym nic dziwnego. Między innymi tutaj zaczyna się nasza misja edukacyjna i ewangelizacyjna praca wśród Fangów.

Tym, co odgrywa najważniejszą rolę w bwiti Fang jest święta roślina – iboga, zwana gorzkim krzewem. Określana jest ona jako Komunia dla Afryki (Jezus miał bowiem przynieść Eucharystię dla Białych, a ibogę dla Czarnych, za to zresztą został ukrzyżowany, bo niektórzy nie chcieli, by iboga została przekazana Afrykańczykom). Roślina ta zawiera w swoim korzeniu ibogainę, substancję zdolną wywołać mocne halucynacje. Normalnie wykorzystuje się niewielkie dawki tej rośliny, by pomóc sobie w nocnych czuwaniach i nie zasnąć, lecz podczas inicjacji kandydat otrzymuje bardzo duże dawki, co wprowadza go w stan wizji, dającej mu możliwość „zobaczenia” tego, co dla innych, niewtajemniczonych, jest niedostępne. W swoich wizjach, inicjowani, „widzą” rzeczywistość świata nadnaturalnego, podróżują w odległe miejsca, spotykają swoich przodków, z którymi rozmawiają i którym zadają pytania np.: kto jest winny choroby moich bliskich (w Afryce zawsze ktoś stoi za każdą chorobą, rzuca urok lub przekleństwo), czy moja żona mnie zdradza, czy osoba, z którą chcę się pobrać lub zaprzyjaźnić nie jest czasem zamieszana w czarownictwo itp.

Ci, którzy są inicjowani, mają prawo uczestniczyć w czuwaniach wspólnoty, które odbywają się zgodnie z kalendarzem lub na prośbę jakiejś rodziny i które mają miejsce podczas trzech nocy – w czwartek wieczór, w piątek i w sobotę. Każda noc ma swoją symbolikę, pierwsza to wspomnienie tajemnicy stworzenia i narodzin, druga to czas śmierci, a trzecia przedstawia rzeczywistość odrodzenia, ponownych narodzin i zmartwychwstania. Ceremonie są pełne tańców i śpiewów związanych z daną tematyką, mają także miejsce swoiste przedstawienia prezentujące na przykład śmierć Jezusa na Krzyżu czy ocalenie Noego podczas potopu. Wszystkiemu towarzyszy gra świętego instrumentu – harfy, specjalnie rzeźbionej w kształcie postaci i dekorowanej. Jej gra, to nie tylko muzyka, według bwitistów jest to prawdziwy głos Boga, który przemawia do ludzi.

Kult bwiti Fang jest niewątpliwie ciekawym elementem folkloru i religijności Gabonu, jest gratką dla etnografów, ale jednocześnie jest sporym zmartwieniem dla lokalnych księży i przyjezdnych misjonarzy. Wciąż za mała edukacja religijna i brak katechezy (dzieci mają w Gabonie tylko 3 lata katechezy przygotowującej do sakramentów chrztu, pierwszej komunii i bierzmowania) sprawia, że wierni nie widzą problemu w mieszaniu sobie obu tradycji – bwiti i Kościoła, zwłaszcza że bwiti daje im poczucie kontaktu z własną, afrykańską kulturą. Ta sytuacja jest ciągłym wezwaniem dla naszej misyjnej postugi. Jesteśmy w Gabonie, wśród tych ludzi, żeby lepiej ich zrozumieć i wprowadzić w ich afrykański świat prawdziwe światło Ewangelii.

br. Łukasz Woźniak OFMCap  
Essassa; Gabon

## moja przygoda



co ja robię tu...??? To pytanie, jak refren znanej piosenki, wielokrotnie pojawiało się w moim umyśle, odkąd stanąłem na angielskiej ziemi. Nie znając języka, mając znikomą wiedzę o rzeczywistości życia braci należących do Angielskiej Prowincji, rozpocząłem swoją misję w klasztorze w Erith. Na początku było nas dwóch: br. Marcin Radomski i ja. Br. Marcin władał biegle angielskim i miał już doświadczenie życia poza granicami Polski, a ja wiedziałem, że mogę liczyć na jego pomoc. On zajął się pracą duszpasterską, wspierając tutejszego proboszcza, a ja przez pierwsze sześć tygodni uczyłem się języka angielskiego w szkole „Callana” (dwie godziny dziennie od poniedziałku do piątku), po czym powierzono mi grupkę młodzieży, którą miałem przygotować do sakramentu bierzmowania. Co przeżyłem i ile się natrudziłem przygotowując tych młodych ludzi, możecie tylko spróbować sobie

wyobrazić. Faktem jest, że powierzyłem całe to dzieło Duchowi Świętemu, aby to On działał tam, gdzie ja po prostu nie byłem w stanie...

Z br. Marcinem próbowaliśmy zintegrować się z tutejszą wspólnotą i na płaszczyźnie modlitewnej dobrze nam to wychodziło. Poza wspólnymi modlitwami, życie braterskie w klasztorze ograniczało się do obiadu (którego zjedzenie można by często zadać jako pokutę) i wieczornych wiadomości (podczas których bracia nie zamieniali ze sobą nawet słowa), a z tym nie potrafiliśmy i nie chcieliśmy się zgodzić. Staraliśmy się zachęcić angielskich braci, aby znaleźli czas na choćby krótką wspólną rekreację, ale nic w tej kwestii zdziałać się nie dało...

Po dziesięciu miesiącach br. Marcin powrócił do Polski. Ja również myślałem o powrocie, ale nie chcieliśmy, aby dzieło „solidarności personalnej” zakończyło się w taki



sposób. Znałem już język angielski na tyle aby móc się porozumiewać i rzeczywistość nie była już zupełnie obca, zdecydowałem się, że zostanę i zostałem tu sam, z kilkoma starszymi braćmi...

W nowej sytuacji przyszło mi toczyć boje o różne drobne, czasami większe sprawy, a ponieważ byłem sam, w ufnej modlitwie powierzałem to wszystko Bogu, który, jak wierzę, ma swój własny plan co do „solidarności personalnej”. Jak dobrze wszystkim wiadomo, Bóg słucha modlitwy grzesznika...

Dziś życie braterskie w Erith wygląda już inaczej. Bracia spotykają się na wspólnych modlitwach, na wspólnych posiłkach (nowa kucharka potrafi naprawdę dobrze gotować, tak że często z apetytem zjada się na kolację to co zostaje z obiadu) oraz na wspólnych rekreacjach.

Wspomnę jeszcze tylko o postudze, jaka przypadła mi w udziale w tutejszej parafii i nie tylko. Jestem wikarym, a zatem postuga sakramentalna: Eucharystia, spowiedź, chrzty, śluby, Komunia Święta dla chorych, a nawet udzielam już sakramentu bierzmowania z upoważnienia arcybiskupa Kevina, jak również pogrzeby. Ponadto przygotowuję młodzież do sakramentu bierzmowania, pomagam w przygotowaniu dzieci do pierwszej Komunii Świętej, współpracuję ze szkołami katolickimi.

W sobotnie późne wieczory, prawie co tydzień jeżdżę do Peckham, gdzie posługuję jako prezbiter podczas Eucharystii wspólnot neokatechumenalnych.

Wspólnie z br. Lucasem ( który niestety wrócił już do swojej Tanzańskiej Prowincji) zapoczątkowaliśmy działalność nowej grupy muzycznej, do której obecnie należy około 15 nastolatków i 5 osób dorosłych.

Szczególną postugą jest praca z Polakami. Mamy co tydzień Mszę Świętą w języku polskim w Erith, a dodatkowo raz w miesiącu w Gravecend. Liczba wiernych stale wzrasta i na dzień dzisiejszy przekracza już 100 regularnie przychodzących osób.

Dodatkowo prowadzę przygotowania przedmażeńskie, przygotowania do chrztu oraz do I Komunii Świętej...

Dziś nie pytam już „Co ja robię tu...??”, gdyż widzę, jak wiele dobrego Bóg uczynił przez ten czas ( i mnie pozwolił mieć w tym udział), jak również wierzę, że dokona On jeszcze więcej tych „małych, codziennych, szarych cudów”.

Br. Jarek Konopko  
Erith, Wielka Brytania



## Misje na końcu świata

Jezus Chrystus mówił do swoich uczniów aby szli aż na krańce świata i tam głosili Ewangelię. Wiele wieków później spore grupy misjonarzy odczytują te słowa Jezusa bardzo poważnie i dostownie. Niosą oni światło Ewangelii min. na północ, do kraju, który, jak ówczesnie myślano, leży bardzo blisko jednego z krańców ziemi, kraju zamieszkalego przez wikingów. To właśnie wikingowie, dzicy i odważni rozbójnicy morscy z północy będący postrachem Europy wracają z jednej ze swych wypraw w towarzystwie św. Ansgara, pierwszego misjonarza Szwecji. Św. Ansgar razem z wikingami w roku 829 dotarł do Birki, stolicy wikingów i ówczesnej Szwecji. Kilka lat później pierwsi Szwedzi przyjęli chrzest. Ale na zakrojoną na szeroką skalę chrystianizację trzeba było poczekać jeszcze ponad 150 lat, gdy do kraju na końcu świata dotarła większa grupa misjonarzy, głównie zakonników. Ich prace były nadwyraz owocne, gdyż już pod koniec XI wieku istniało aż 6 diecezji, a więc kraj ten posiadał już samodzielną organizację kościelną. Do dziś widoczne są bardzo mocno ślady obecności wielu zakonów chociażby w nazewnictwie i tak dla przykładu żonkil to paskilja, czyli lilia wielkanocna.

Rozwój Kościoła katolickiego trwał do XVI wieku, kiedy to w całej Europie rozszalała się Reformacja. Zbiegło się to z wydarzeniami politycznymi w Szwecji. Król Gustaw Waza ogłasza się głową Kościoła, a niewiele później z kraju wypędzeni zostają wszyscy katolicy. Sytuacja taka trwała około 350 lat, bo aż do połowy XX wieku, kiedy to wydany został dekret o wolności religijnej, który nadawał wszystkim wyznaniom równe prawa, a tym samym przywracał katolikom te, które utracili. Powstało więc prawo – ale tylko prawo, bo wpajane przez kilkaset lat uprzedzenia do wszystkiego co katolickie, pozostawiło bardzo głębokie ślady. Znałe przysłowie szwedzkie mówi, że „trzy najgorsze rzeczy jakie mogą się trafić to: przeciąg w pokoju, letnia wódka i katolik w rodzinie”. Uprzedzenia te powoli się zacierają, wzrasta także aprobaata społeczeństwa dla Kościoła katolickiego. Powiązane jest to z duchową słabością Kościoła protestanckiego, którego autorytet topnieje w oczach. Miały na to wpływ różne względy. Głównie z nich to: świecenia kapłańskie kobiet, wycofanie z wymagań wobec wiernych jeżeli te były niepopularne, min. w sprawie aborcji,



Współczesne społeczeństwo szwedzkie jest trawione przez różne problemy, główne z nich to wzrastająca liczba samobójstw (jest to najczęstsza przyczyna śmierci w przedziale wiekowym 14 – 44 lat). Kolejny problem to alkoholizm. Szacuje się, że co szósta osoba pije nadmiernie. No i rodzina, a właściwie to, co uczyniono z rodziny jest także palącym problemem. Wystarczy tylko

Do takiego oto kraju już ponad 20 lat temu przybywają pierwsi bracia kapucyni. Dziś otaczamy opieką duszpasterską 4 parafie (Angered, Haninge, Nacka i Skövde) a także Polską Misję Katolicką w Göteborgu, w której bracia pracują z naszymi rodakami mieszkającymi na zachodnim wybrzeżu (Västgötland). Jak widać powoli powoli, ale rozwijamy się. Jest nas obecnie jedenastu braci w czterech domach. Wciąż wypatrujemy z nadzieją kolejnych braci, którzy odważą się wybrać do kraju leżącego tuż tuż przy końcu świata. Cieszymy się, gdyż wśród braci w naszym seminarium są tacy którzy myślą o pracy wśród potomków wikingów i uczą się języka szwedzkiego.

Br. Adam Piasecki  
Göteborg Angered

Misje, szczególnie te prowadzone wśród pogan i w bardzo młodych wspólnotach chrześcijańskich, są sprawą całego Kościoła powszechnego czyli każdego chrześcijanina. Słowa Pana Jezusa wypowiedziane po Zmar-

Zakon Kapucynów, od początku swego istnienia, wysyłał braci misjonarzy na cały świat, by trwać w wierności wezwaniu Pana Jezusa i naśladować apostołską gorliwość swego Założyciela św. Franciszka z Asyżu. Dziś kapucyni obecni są na wszystkich kontynentach, w wielu krajach misyjnych i w wielu państwach gdzie Kościół na nowo się odradza i umacnia. Dzięki popieraniu powołań miejscowych jest coraz więcej braci

Warszawska Prowincja Braci Mniejszych Kapucynów w sposób szczególny poleca tym, którzy zechcieli włączyć się w Serafickie Dzieło, swoich współbraci pracujących w Gabonie (Afryka Równikowa) w Ameryce Środkowej i Turcji, a także braci prowadzących dzieło ewangelizacji na Białorusi, na Łotwie, w Szwecji Wielkiej Brytanii i innych krajach.

W Serafickie Dzieło Pomocy Misjom możesz włączyć się przesyłając nam swój adres, lub składając ofiarę przekazem pocztowym, albo na konto:

Do tego wydania "Misji Kapucyńskich" dołączamy formularz "Przekazu Poczтового". Pragniemy przez to ułatwić przekazanie ofiar na rzecz misji prowadzonych przez Prowincję Warszawską Zakonu Kapucynów. Na przekazie znajduje się **NOWY NUMER KONTA BANKOWEGO**. Za złożone ofiary składamy serdeczne podziękowanie.

Prosimy o czytelne wypełnienie przekazu  
DOWÓD / POKWITOWANIE DLA WPLACAJĄCEGO

Nr rachunku odbiorcy <b>03 1240 6292 1111 0000 5019 9015</b>
Odbiorca: Kapucyni, Prowincja Warszawska Ul. Kapucyńska 4 00-245 Warszawa
Kwota
Wplacający:
Tytułem: <b>MISJE KAPUCYŃSKIE</b>

Stempel  
dźwini

Opłata:

Nazwa odbiorcy <b>KAPUCYNI, PROWINCJA WARSZAWSKA</b>	
Nazwa odbiorcy cd. <b>UL. KAPUCYŃSKA 4, 00-245 WARSZAWA</b>	
Ik. <b>03</b>	Nr rachunku odbiorcy <b>124062921111000050199015</b>
Waluta <b>WP PLN</b>	Kwota
kwota słownie (wplata) / nr rachunku zleceniodawcy (przelew)	
nazwa zleceniodawcy	
nazwa zleceniodawcy cd.	
kod pocztowy:	miejscowość
tytułem <b>MISJE KAPUCYŃSKIE</b>	
Opłata:	
Pieczęć, data i podpis(y) wplacającego	

Ordnung für Bank







# MISJE KAPUCYŃSKIE

BRACIA MNIEJSI KAPUCYNI PRACUJĄCY NA MISJACH  
PROSZĄ O MODLITWĘ I WSPARCIE. RAZEM MOŻEMY  
GŁOSIĆ KRÓLESTWO BOŻE I BUDOWAĆ LEPSZY ŚWIAT.

**TURCJA**



**GWATEMALA**



**SALWADOR**



**BIAŁORUŚ**



**SZWECJA**



**ŁOTWA**



**ANGLIA**



**GABON - AFRYKA**



**SEKRETARIAT MISYJNY**

BRACIA MNIEJSI KAPUCYNI PROWINCJA WARSZAWSKA  
UL. KAPUCYŃSKA 4, 00-245 WARSZAWA  
TEL. 600 407 349 KAPUCYN.MISJE@WP.PL  
Numer konta: 03 1240 6292 1111 0000 5019 9015  
**WWW.MISJE.OFMCAP.PL**